KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible], Kielce ul. [illegible] 33

10 GR.

Sobota 5 marca 1938 r. Nr. 65

Zamachy i spiski w Sowietach

Podsądni oskarżają się dobrowolnie — Krestinskij potwierdza swoją winę — Zamach na Jeżowa i Stalina — Spisek Tuchaczewskiego

Przed trybunałem wojennym Najwyższego Sądu Z.S.R.R. w Moskwie toczy się w dalszym ciągu proces przeciw b. dygnitarzom sowieckim z Bucharinem, Jagodą i Krestińskim na czele.

SENSACJA PROCESU

Na popołudniowym posiedzeniu sądu **wywołała sensację całkowita kapitulacja Krestinskiego, który potwierdził bez żadnych zastrzeżeń zeznania, złożone na śledztwie, o których jeszcze onegdaj mówił jako o złożonych nie dobrowolnie.**

Krestinski na zapytanie prokuratora wyjaśnił, iż onegdajsze jego stanowisko było rezultatem **„wstydu przed opinią publiczną. Nie miał on odwagi przyznać się publicznie do swoich przestępstw, a poza tym stanowisko to było wywołane złym stanem zdrowia. Dzisiaj jednak przyznaje się całkowicie do winy i do tych przestępstw, do których przyznał się na śledztwie".**

Kapitulacja Krestinskiego nastąpiła w czasie składania zeznań przez Rakowskiego, który twierdził, że „Krestinski był i pozostał „trockistą".

Następnie zeznawał Rykow, który twierdził w r. 1928, że **Jagoda przyrzekł mu „ochronę trockistów przed demaskowaniem". Jagoda zeznanie to potwierdził.**

Poza tym Rykow w swych zeznaniach obciążył poważnie Bucharina, a mianowicie twierdził, że organizował on powstanie kułackie w kraju północnym, na Kaukazie i na Syberii.

Na Syberii były nawet usiłowania tworzenia oddziałów partyzanckich. **Zeznania te Bucharin potwierdził. Jak zeznał Rykow, Bucharin przygotował zamachy na członków „Politbiura", a głównie na Stalina i Kaganowicza.**

Na posiedzeniu wieczornym przesłuchano dwóch oskarżonych Hrynko i Czernowa. Obaj nie tylko potwierdzili zeznania złożone w śledztwie, lecz **uzupełnili je dobrowolnie jeszcze nowymi obciążającymi ich zeznaniami.**

Hrynko przyznał się do udziału w trockistowskiej organizacji ukraińskiej, opisując swą działalność szkodniczą w gospodarce narodowej.

Podtrzymywał on kontakt z działaczami ukraińskimi Kociubińskim, Szumskim, Sołodubem, Maksymowiczem, Lubczenko do r. 1925. Organizacja ukraińska była wrogo nastrojona wobec elementu rosyjskiego.

Po rozgromieniu tej organizacji przez aresztowania, odrodziła się ona w r. 1929 i rozpoczęła walkę z uprzemysłowieniem kraju i kolektywizacją, — **organizując jednocześnie ruch powstańczy w porozumieniu i przy pomocy zagranicy.**

W tym celu nawiązany został kontakt z jednym z państw wrogich ZSRR.

Łączność była utrzymywana przez Kociubińskiego i Konara.

W latach 1934-35 trockistowska organizacja ukraińska przerodziła się w organizację nacjonal - faszystowską, która **stawiała sobie za cel oderwanie Ukrainy od Związku Sowieckiego.**

W tym okresie Hrynko nawiązał kontakt ze spiskiem wojskowym, w którym brali udział również Jakowlew (członek rady miejskiej), Gamarnik, Piatakow, Rykow, Jakir i Krestinskij.

DWA ZAMACHY

W dalszym ciągu zeznań — Hrynko oświadcza, iż dowiedział się od Antipowa, byłego przewodniczącego komisji kontroli sowieckiej, o projekcie zagarnięcia Kremla, uzupełniając swe zeznania faktem nieujawnionym na śledztwie, a mianowicie, że w połowie r. 1937 po informował go nieżyjący dziś Gamarnik, iż **przygotowywany jest zamach na Jeżowa, jako głównego pogromcę trockistów.**

Jakir, również dziś nieżyjący, polecił wykonanie tego zamachu funkcjonariuszowi ludowego komisariatu finansów Ozyriańskiemu.

Co przeszkodziło w wykonaniu tego zamachu i w jaki sposób miał on być wykonany, — Hrynko nie ujawnia.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Straszna powódź w Hollywood

Gwiazdy filmowe uwięzione w domach — Południowa Kalifornia pod wodą — Straty wynoszą miliony dolarów



Wskutek nieustannych deszczów, nawiedziła północną Kalifornię klęska powodzi. Na zdjęciu ulice miasta Watsonville, zalane wodę wylanych rzek, zasilonych strumieniami deszczu.

LOS ANGELOS. — Hollywood jest całkowicie izolowane i odcięte przez powódź, która nastąpiła po czterodniowych ulewnych deszczach.

Straty spowodowane przez katastrofę powodzi są olbrzymie. Obliczają je na przeszło 3 miliony dolarów. Liczba ta dotyczy głównie strat, jakie poniosły różne towarzystwa filmowe.

Wielu mieszkańców, a przede wszystkim znaczna część słynnych gwiazd filmowych i aktorów nie może opuścić swych willi i rezydencji otoczonych przez wezbrane fale powodzi.

W wielu miejscach ludność jest zmuszona posługiwać się łódkami lub naprędce zbitymi tratwami, by zaopatrywać się w artykuły pierwszej potrzeby.

Powódź nawiedziła nie tylko Los Angelos, ale całą południową Kalifornię, która jest całkowicie odcięta. Ruch kolejowy i samochodowy uległ przerwie. Wody zerwały linie kolejowe, kilka mostów i uszkodziły szosy. Przeszło 10.000 domów ewakuowano.

Według pierwszych wiadomości, jakie udało się zebrać władzom, w katastrofie powodzi zginęło 16 osób.

Po otrzymaniu dalszych sprawozdań władze stwierdziły, iż dotychczas powódź pochłonęła 26 ofiar.

W akcji ratunkowej, którą niezwłocznie zorganizowano bierze udział kilka tysięcy osób.

Na jednym z przedmieść Los Angeles zawalił się most, na którym w chwili katastrofy znajdowało się dziesięć osób. Pomimo natychmiastowej pomocy nie udało się ich uratować.

Ambasador Anglii u Hitlera

Rozmowa dotyczyła kolonii, Hiszpanii i Austrii

LONDYN. Kanclerz Hitler przyjął wczoraj brytyjskiego ambasadora w sprawach interesujących oba państwa.

W londyńskich kołach politycznych wyrażają przypuszczenie, że w rozmowie tej poruszono również zostały sprawy: niemieckich żądań kolonialnych, Hiszpanii i Austrii.

Obniżka składek ubezpieczeniowych

obowiązywać będzie od 1 kwietnia

Po przerwie obiadowej Sejm przystąpił do rozprawy nad rządowym projektem ustawy w sprawie przedłużenia obniżki składek ubezpieczeniowych. — (Początek debaty podaliśmy wczoraj).

Przed 2 laty w związku z dekretem o wprowadzeniu podatku specjalnego Rząd, pragnąc ulżyć pracownikom, przeprowadził obniżkę komornego i składek ubezpieczeniowych.

Mocą odnośnych zarządzeń został utrzymany podatek specjalny, ustalony swego czasu na okres dwóch lat, oraz przedłużona została obniżka komornego. W tych warunkach Rząd wystąpił z projektem ustawy, przedłużającej obniżkę składek ubezpieczeniowych.

Kongres pracowników wypowiedział się ostatnio przeciw utrzymaniu obniżonych stawek, albowiem stan ten groził rezerwom ubezpieczeń emerytalnych.

Sejmowa komisja pracy stanęła na stanowisku związków pracowniczych i odrzuciła rządowy projekt ustawy. Wobec tego, że termin obniżonych składek minął z dniem 31 grudnia ub.r., ubezpieczalnie społeczne poczęły już pobierać od Nowego Roku wyższe składki.

Poseł Waszkiewicz, który referował ten projekt ustawy — wniósł w imieniu sejmowej komisji pracy o odrzucenie go.

Następnie rozwinęła się dyskusja, w wyniku której projekt ustawy został uchwalony większością głosów w 2-gim i 3-cim czytaniu, z tą tylko poprawką, że obniżenie składek nastąpi od 1 kwietnia r.b.

Następnie Sejm załatwił pozostałe punkty porządku dziennego.

Morderczy zamach w Tokio

na przewódcę Społecznej Partii Ludowej

TOKIO. — Wczoraj rano dokonano napadu na przewódcę Społecznej Partii Ludowej Isoha Abe.

Napastników było czterech. Wdarłszy się przemocą do mieszkania przewódcy stronnictwa zadali mu kilka ran. Życiu Isoha Abe nie grozi jednak niebezpieczeństwo.

Społeczne Stronnictwo Ludowe wystąpiło z interpelacją w parlamencie. Wyjaśnienia rządowe nie zadowoliły jednak interpelantów i sprawa będzie miała dalszy bieg.

Leon Pasternak znów w Berezie

za obelgi pod adresem Polek

W dniu 2 marca r.b. został zatrzymany w Krakowie i skierowany do miejsca odosobnienia znany działacz komunistyczny, literat Leon Pasternak.

W miesiącu ubiegłym Pasternak zamieścił w lwowskim czasopiśmie „Chochoł" wiersz p.t. „Pieśń o hańbieniu rasy", zawierający szereg obelżywych i uwłaczających określeń pod adresem kobiet i matek Polek.

Prawdziwy potop w południ. Kalifornii

Pod naporem wód zapadały się dachy — Samochody tonęły z pasażerami — Ulice zamienione w potoki — Żniwo śmierci pod gruzami domów — Policja strzela do złodziei

LOS ANGELOS. Na tle katastrofy, która nawiedziła południową Kalifornię i Los Angelos, krążą najbardziej fantastyczne pogłoski, które są niezmiernie trudne do sprawdzenia z powodu przerwania wszelkich połączeń telefonicznych i telegraficznych.

Wielkie wrażenie wywarły opowiadania grupy osób, przybyłych pierwszym samolotem z Los Angelos do San Francisco. Są to naoczni świadkowie katastrofy.

Twierdzą oni, że ulewne deszcze, które od kilku dni padały w całej południowej Kalifornii, w pewnym momencie zamieniły się w istny potop.

Masa wody, która spadła na miasto z chwilą oberwania się chmury była tak wielka, że w wielu miejscach na willach i rezydencjach, w jakie obfituje Los Angelos, pozawalały się dachy.

Ulice zostały wypełnione wodą, a niektóre z nich przypominały wąwozy w miejscowościach górskich podczas powodzi. Samochody, zaskoczone przez wzburzone fale, w kilku miejscach zatonęły wraz z pasażerami.

Dotychczas ilość ofiar katastrofy nie została jeszcze z całą pewnością ustalona. Ciągle nadchodzą nowe wiadomości o dalszych wypadkach zatonięcia lub śmierci pod gruzami domów które się zawaliły. W samym Los Angelos zginęły 144 osoby. Przeszło 10.000 osób w stolicy filmowej Stanów Zjedn. pozostało bez dachu nad głową.

Dotychczas nie odnaleziono samolotu, który podczas ulewnego deszczu wystartował z San Francisco do Albuquerque.

Poziom wody zaczyna się jednakże już powoli obniżać. Akcja ratunkowa jest prowadzona z całą energią przez Czerwony Krzyż, saperów oraz brygady ochotnicze. Władze wydały bardzo surowe zarządzenia w celu zapobieżenia kradzieżom i rabunkom.

Policja otrzymała rozkaz strzelania do złodziei, rabujących opuszczone domy, schwytanych na gorącym uczynku.

Szkody wyrządzone przez powódź, sięgają wielu milionów dolarów. Zdaje się jednakże, iż liczby podane przez niektóre dzienniki amerykańskie, są nieco przesadzone.

Miejscowi mieszkańcy twierdzą, iż katastrofa przypominająca obecną, wydarzyła się w południowej Kalifornii przed 20 laty. Ze względu jednąk na mniejsze zaludnienie kraju w owych czasach, rozmiary jej nie były tak zastraszające.

Z wielu miejscowości odciętych przez powódź, dopiero wczoraj po raz pierwszy po upływie 4-ch dni, otrzymano pierwsze wiadomości.

Zuchwały napad na kasę kolejową

miał za podłoże tło rabunkowe i... romantyczne

Terenem zuchwałego napadu była stacja kolejowa w Bożej Woli, leżąca na linii Warszawa—Kutno, w odległości 34 kilometrów od stolicy.

Około północy dyżurny funkcjonariusz kolejowy Tomasz Solarek, usłyszał jakieś podejrzane szmery. Z zachowaniem wszelkich ostrożności strażnik wyjrzał przez okno i zauważył, iż kilku osobników manipuluje przy oknie stacji, usiłując przedostać się do wnętrza budynku

W tym momencie bandyci zobaczyli Solarka i otworzyli w jego kierunku ogień rewolwerowy. Trafiony dwoma kulami w głowę i szyję, dzielny kolejarz nie stracił przytomności i dowlókłszy się do telefonu, zaalarmował władze i policję.

Rabusie, bojąc się mającego lada chwila przybyć patrolu policyjnego, zbiegli nic nie zrabowawszy.

O napadzie powiadomione zostały wszystkie pobliskie posterunki policyjne, które zorganizowały pościg za zbrodniarzami. Ciężko rannego Solarka przewieziono natychmiast do szpitala w Sochaczewie. Stan jego jest beznadziejny.

Przeprowadzone dochodzenie odsłoniło częściowo tło napadu. Najprawdopodobniej dokonany on był w celu oczywiście rabunkowym, z podłożem jednak romantycznym.

Ranny Solarek przed trzema laty rozstał się z żoną, która zdradzała go z innymi mężczyznami. Porzucona kobieta zaprzysięgła zemstę mężowi i namówiła swego kochanka do zgładzenia go w czasie dokonywania rabunku.

Rzecz prosta cała szajka była doskonale poinformowana, że właśnie tej nocy Solarek będziet miał na stacji dyżur.

Prowadząca śledztwo policja aresztowała okrutną kobietę i osadziła w areszcie, za jej kochankiem zaś i jego towarzyszami pościg trwa w dalszym ciągu

Jeszcze jedna jaskinia hazardu

zdemaskowana została przez policję

Policja stołeczna ustaliła, iż w północnej dzielnicy Warszawy znajdować się musi zakonspirowana dobrze jaskinia hazardu.

Przypuszczenia te okazały się najzupełniej słuszne. Wywiadowcy zdołali wykryć, iż mieści się ona przy ulicy Elektoralnej 14, w mieszkaniu niejakiego Abrama Kierszbluma.

Nie chcąc płoszyć przedwcześnie organizatorów i bywalców „kasyna", wyczekano odpowiedni moment i w nocy, obstawiwszy przed tym cały lokal, dokonano rewizji.

Wynik jej okazał się niezwykle obfity. Przy stole z ruletką znajdowało się kilkanaście osób, zajętych grą. Po wylegitymowaniu amatorów niedozwolonego hazardu, skonfiskowano pieniądze i sztony.

Jak się okazało, cały „interes" prowadzony był przez 4 wspólników. Głównym „dyrektorem" był znany, wielokrotnie notowany już w policji, karciarz i hazardzista Dawid vel Tadeusz Klejman (Królewska 39). Pomocnicy jego: Szaja Frydt (Bielańska 9), Aleksander Turower (Długa 29) oraz Icek Turower (Dzielna 11), powędrowali razem z hersztem do więzienia.

Chór Dana contra Jarossy

Zaczęło się od kasy, a skończyło na obelgach

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. 12 w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa między chórem Dana a dyrektorem teatru „Cyrulik Warszawski" Frydrykiem Jarossym.

Tło sprawy przedstawia się następująco.

Kiedy chór Dana koncertował w „Cyruliku", otrzymał zaproszenie na wyjazd do Berlina na występy. Kierownik chóru, p. Dan-Daniłowski, zwrócił się do dyr. Jarossego, prosząc o wcześniejsze zwolnienie, jeszcze przed upływem kontraktu, o wzamian obiecał, że po powrocie z Berlina p. Jarossy będzie miał pierwszeństwo przy zaangażowaniu chóru.

Dyr. Jarossy wyraził zgodę. Rzeczywiście p. Dan-Daniłowski po tournee w Berlinie odrzucił wszystkie nęcące propozycje na występy w Warszawie i przyjął kontrakt w „Cyruliku". Nastąpił wkrótce wyjazd chóru Dana do Ameryki i nowy sukces głośnego zespołu.

Dyr. Jarossy znowu się zwrócił do p. Dana z prośbą o występy chóru w jego teatrzyku.

Dyr. Jarossy zaproponował tylko zmianę podstawy wynagrodzenia: zamiast stałej stawki za wieczór chór miał otrzymywać procentowy udział w przychodach kasowych. Propozycja została przyjęta.

Po pewnym jednak czasie p. Dan przekonał się, że wypłacają mu znacznie mniejszą sumę niż pozwalały to przypuszczać obroty. Na tym tle nastąpiła wymiana ostrych listów między Daniłowskim a dyr. Jarossym. Doszło nawet do sprawy w której dyr. Jarossy domagał się ukarania p. Daniłowskiego za obelżywą treść listu.

Oskarżony dowodził, że miał wszelkie prawo do tej formy listu, ponieważ został przez Jarossego i właściciela „Cyrulika", Marka Bajera, wyprowadzony w pole.

Sprawa ta toczyła się przed Sądem Grodzkim. Przesłuchany w charakterze świadka dyr. Jarossy pozwolił sobie użyć pod adresem chóru „te szczeniaki". Sędzia przerwał rozprawę, słowa te zostały zaprotokółowane i p. Dan wystąpił przeciwko dyrektorowi Jarossemu o obelgę.

Właśnie ta druga sprawa była przedmiotem wczorajszej rozprawy w XII Oddz. Sądu Grodzkiego. Oskarżony dyr. Jarossy powołał nowych świadków, którzy mają oświetlić istotę zatargu między dyrekcją „Cyrulika" a chórem Dana.

Zabójca księdza spokorniał

Żona jego żyje w wielkiej biedzie

Śledztwo przeciwko Wawrzyńcowi Nowakowi, prowadzone w szybkim tempie przez sędziego śledczego Rzędowskiego, zostało już ukończone. Prokurator przystąpił do sporządzania aktu oskarżenia, który za trzy dni będzie doręczony Nowakowi, przebywającemu w szpitalu więziennym. Rozprawa przeciwko Nowakowi została wyznaczona na 18 b. m.

Nowak sam zasiądzie na ławie oskarżonych, ponieważ dochodzenie nie ustaliło, aby posiadał wspólników.

Nowak, który z początku zachowywał się spokojnie, staje się coraz bardziej nerwowy. Widocznie ogarnia go strach przed czekającą go rozprawą. Zmienił taktykę wobec osób badających go.

Z początku zachowywał się hardo i butnie, obecnie spokorniał. Stara się im wytłumaczyć, że czyn swój uważa za szlachetny, że był w wielkiej biedzie, że wykoleiła go wojna i że wreszcie ma uraz w głowę, został bowiem ogłuszony przez pocisk.

W toku dochodzenia ustalono, że Nowak dwa lata przebywał na Śląsku, następnie tułał się po Małopolsce Wschodniej i zatrzymał się w Brodach, gdzie najdłużej mieszkał.

Żona jego ma domek pod Brodami, oraz parę zagonów. Żyje w biedzie i wynajmuje się do robót. Zarabia ona tak mało, że dziecko musiała oddać na wychowanie jednemu z tamtejszych adwokatów.

Dwaj chłopcy zabójcami stryja

Za zbrodnię odpowiadali przed sądem

W warszawskim Sądzie Okręgowym toczyła się sprawa dwóch nieletnich mieszkańców Młocin, oskarżonych o zabójstwo. Ławę oskarżonych zajął 15-letni Edward Śniergocki i 18-letni Stanisław Olesiński, którym akt oskarżenia zarzucał zabójstwo stryja Śniergockiego, Stefana.

Stefan Śniergocki i brat jego Antoni mieli od dłuższego czasu spory na tle podziału schedy. Stefan Śniergocki urządzał napady na brata, niszczył jego majątek, rąbał toporem ustawione płoty graniczne. Antoni, będąc już bezradny, popadł w chorobę psychiczną.

Krytycznego dnia Stefan Śniergocki, uzbrojony w siekierę i cegłę, zaczął grozić, iż skończy wreszcie z bratem i jego rodziną. Groźby te słyszał 15-letni Edward Śniergocki i kolega jego Olesiński.

Młodzieńcy zaczaili się i kiedy stryj wychodził z mieszkania napadli nań z tyłu, zadając uderzenia siekierą i młotkiem. Śniergocki padł trupem na miejscu.

Obydwu zabójców aresztowano. Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Edward Śniergocki przyznał się do zabicia stryja, wyjaśnił przy tym, jakie pobudki pchnęły go do zbrodni.

Awanturniczość zabitego odmalowali świadkowie. Sąd uznał, że obydwaj oskarżeni działali w stanie silnego wzruszenia i skazał Edwarda Śniergockiego na zamknięcie w zakładzie poprawczym z zawieszeniem tej kary, a Stanisława Olesińskiego na półtora roku więzienia

Królowa Holandii nie abdykuje

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Amsterdamu: Za granicą ukazały się pogłoski o tym, jakoby królowa Wilhelmina zamierzała wkrótce abdykować W kołach miarodajnych zaprzeczają kategorycznie tym pogłoskom, jako całkowicie pozbawionym podstaw

Wesoły kącik

O nazwiskach

Czytałem niedawno w gazecie urzędowej, że dość pokaźna ilość osób stara się o zmianę nazwiska.

Nic dziwnego. Nazwiska często sprawiają ich właścicielom wiele kłopotu.

Na przykład do pewnego adwokata zgłosił się bardzo strapiony klient.

— Serdelek się nazywam — przedstawił się.

— Bardzo mi przyjemnie — powiedział uprzejmie adwokat.

— Panu przyjemnie? — westchnął klient. — Ale mnie nie! Przez to nazwisko mam zatrute życie! I właśnie chciałem je zmienić. Żona i córka żyć mi nie dają. Córka ma 13 lat i już chce wyjść za mąż, żeby zmienić nazwisko. „Co tatuś mnie zrobił za wędlinę?! — Krzyczy. — Gdzie przyjdę, to wołają, że mnie zjedzą i posyłają po musztardę!"

— A na jakie nazwisko chciał by pan zmienić.

— Żeby drogo brzmiało panie mecenasie?

— Jak?

— Drogo! Bo żona mi wciąż wymawia: „Co ty jesteś wart?! Serdelek jesteś! Para 50 groszy". Więc ja bym chciał jej zamknąć usta! Chciałbym się nazywać Brylant!

×

Ludzie są na ogół bardzo złośliwi i nazwiska bliźnich obierają sobie za przedmiot żarcików i dowcipów.

Gdy ktoś się nazywa „Kanarek" pytają go:

— Dlaczego pan nie w klatce?

Jeśli nazwisko brzmi „Sufit" pytają się.

— Panie Sufit, czy pan często przecieka?

A gdy ktoś odziedziczył po przodkach nazwisko „Sznycel" na pewno będą go pytać złośliwie.

— Panie Sznycel, czy pan jest z jajkiem?

×

Byłem pewnego razu świadkiem następującej sceny w wagonie kolejowym.

Jakiś pasażer, dobrze wychowany, chciał się przedstawić swemu towarzyszowi podróży.

— Alojzy Kwiatek jestem — powiedział wyciągając rękę.

Tamten, jakiś gbur, ani drgnął. Czytał gazetę.

— Kwiatek jestem! — powtórzył dobrze wychowany pasażer, trzymając wyciągniętą rękę.

Sąsiad — nic.

— Przepraszam, pana! Czy pan nie słyszy? Kwiatek jestem!

Gbur gniewnie oderwał oczy od gazety.

— Więc co, do cholery, że pan Kwiatek? Mam pana wąchać, czy co? A może podlać?! Ogrodnikiem nie jestem i odczep się pan!

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Różni „kawiarniani politycy" mędrkują i twierdzą, że robotnik polski nie potrafi myśleć, że nie ma szerokiego światopoglądu, że własnych spraw nie umie znaleźć na płaszczyźnie społecznej... O, pływacy spod znaku „pół czarnej"! Przeczytajcie poniższą odpowiedź ankietową, którą skreśliła pomocnica domowa, a przekonacie się, że potraficie „biadolić", a ludzi pracy nie znacie.

Autorka odpowiedzi obrała sobie pseudonim **„Zofia z Błonia"** i pisze:

Przez sprawiedliwość społeczną do dobrobytu Narodu

128 **Gdybym była ministrem, pierwszym moim zadaniem byłoby dążenie do sprawiedliwości społecznej i dobrobytu Narodu.**

To też na pierwszy plan w chwili obecnej wysunęłabym konieczność walki z bezrobociem. Tym samym, spełniając swój podstawowy obowiązek, musiałabym znaleźć środki na odpowiednią pomoc dla tych obywateli, którzy bez własnej winy nie mogą otrzymać pracy.

Przeprowadziłabym to w następujący sposób:

1) Przez unormowanie płacy w całym Państwie, na takim poziomie, żeby robotnik mógł żyć, jak człowiek, a nie jak jakiś przychówek człowieka.

2) Zatrudniłabym wszystkich bezrobotnych przez wprowadzenie wielkich robót inwestycyjnych w całym Państwie: budowa węzłów kolei elektrycznych, dróg bitych, regulacje rzek itd. W ten sposób połączyłabym wszystkie miasta i osiedla, co by miało duże znaczenia dla uprzemysłowienia kraju i obronności Państwa.

3) Przeprowadziłabym reformę rolna w stu procentach i dałabym ziemie tym rolnikom, którzy zostali pozbawieni pracy na roli, to jest w folwarkach.

4) Przeprowadziłabym przymusowy skup złota w kraju.

5) Wydałabym zarządzenie, które by zmusiło kapitały polskie, ulokowane za granica, do powrotu.

6) Do świadczeń na cele walki z bezrobociem pociągnęłabym te sfery, co ukrywają olbrzymie dochody.

7) U nas jest pracy bardzo dużo, tylko trzeba pracować dla dobrobytu całego Narodu, a nie dla jednostek i osobistych potrzeb.

8) Zniosłabym wszelkie akordy we wszystkich działach, bo tylko na tym żerują kombinatorzy i wyzyskiwacze, a robotnica czy robotnik są tymi akordami bardzo pokrzywdzeni.

9) Podwyższyłabym rentę starczą dla robotników o 150 proc., bo za 20 zł miesięcznie można konać, a nie żyć.

10) Zwolniłabym dzieci ze szkół powszechnych od uciążliwych opłat szkolnych, sprzecznych z zasadą bezpłatnego nauczania.

11) Zwróciłabym baczną uwagę na lepsza opiekę lekarską dla bezrobotnych, bo gdzie jest nędza to są i różne choroby.

12) Gdybym była ministrem Skarbu, wypuściłabym pożyczki dla robotników w wysokości do 3.000 zł na budowę małych domków mieszkalnych.

Budowa osiedli robotniczych

P. Leon Piszczorowicz, pracownik włókienniczy z Kalisza (Fabryczna 9) tak przedstawia sprawę:

129 **Gdybym został ministrem, to bym wziął się energicznie do likwidacji tej strasznej plagi, jaką jest bezrobocie. Aby zlikwidować bezrobocie, trzeba na to mieć pokaźne fundusze; aby je zdobyć, zacząłbym oszczędzać. Oczywiście, nie na żołądkach ludzi bezrobotnych i mało zarabiających, a wziąłbym się za wysokie uposażenia panów dyrektorów, prezesów, kierowników, naczelników i różnych dygnitarzy.**

Za zebrane w ten sposób pieniądze przystąpiłbym do wielkich inwestycyj, jak budowę osiedli robotniczych, szkół, szos, regulacji rzek, do suszenia poleskich błot i uprzemysłowienia kraju.

Masowa budowa domów mieszkalnych wpłynęłaby na zdrowotność rodzin robotniczych („zdrowie to potęga narodu"). Masy robotnicze wyciągnięte zostałyby z piwnic, drwalników i poddaszy, zaś gruźlica i inne choroby przestałyby dziesiątkować młode pokolenia.

Szkoły wpłynęłyby na rozwój kultury wśród młodzieży najbiedniejszej, która by miała możność uczenia się i zdobywania wiedzy, od której teraz odgradza ją chiński mur w postaci bezrobocia ich rodziców.

Domy starców i sierot zniszczyłyby całkowicie dzisiejszą żebraninę, która jest plagą miast i wsi. Budowa szos wpłynęłaby na rozwój ruchu kołowego i szybką motoryzację kraju. Regulacja rzek usunęłaby grożące widmo powodzi i przyczyniłaby się do rozwoju żeglugi.

Na osuszonych błotach poleskich założyłbym plantacje lnu, który by zastąpił bawełnę pochodzenia zagranicznego, a fundusze wysyłane na ten cel zostałyby w kraju.

Przez racjonalne uprawianie ziemi podniósłbym kulturę rolną do poziomu, jakim cieszy się Holandia i inne kraje.

Uprzemysłowiłbym kraj przez budowę ośrodków fabrycznych i uruchomienie obecnie nieczynnych, co wpłynęłoby na ożywienie ruchu gospodarczego.

Pieniądze, które idą na bezrobocie, pomoc zimową i utrzymanie baraków, przekazałbym na Fundusz Obrony Narodowej i Morskiej.

Oczywiście, po takiej reformie więzienia i domy poprawcze wnet opustoszałyby, a dla notorycznych przestępców podwoiłbym surowość kodeksu karnego.

Państwo Polskie nie jest zamożne. Trzeba się do tego publicznie przyznać i więcej dbać o dobro ogólne, niż o dobro jednostek.

O publiczne egzekucje kar śmierci

P. Henryk Dragunowicz, malarz karykaturzysta z Wilna (Dzielna 54 m. 5) tak pisze:

130 Uważam to za zbyt łatwe skreślić w paru słowach „co bym zrobił". Zrobić można dużo, a zrobiłbym to co bym mógł.

Starałbym się zbratać dla Polski państwa sąsiednie. Nie zginie ten, kto ma przyjaciół.

Zarządziłbym, aby wykonywanie wyroków śmierci odbywało się publicznie. Każdy skłonny do zbrodni i występków już przedstawiłby sobie, co go za taki czyn czeka. Przeważnie dobrze to działałoby na tych, którzy stawiają pierwsze kroki na drodze występku.

Najsurowiej niszczyłbym gniazda komunistyczne i przemytnicze.

Starałbym się zapewnić byt i pomagać tym, którzy walczyli o niepodległość.

Pilnowałbym, aby młodzież była wychowywana w duchu czysto chrześcijańskim i patriotycznym. W tym celu byłbym za tym, aby upaństwowić Związek Harcerstwa Polskiego. Uważam tę organizację za najlepszą, która potrafi wychowywać młodych na obywateli pełnowartościowych pod każdym względem.

Starałbym się dać zatrudnienie tym, którzy opuszczają szeregi wojska i często staczają się na drogi przestępcze, a to z braku środków do życia. Przecież ten element jest w Państwie najcenniejszy, to jest tężyzna i przyszłość Narodu! Tak o tych ludziach zapominać nie można.

Jako prezydent miasta zwalczałbym alkoholizm i prostytucję, zwłaszcza nielegalną. Dla takich cór przeznaczyłbym parę domów i tam pod opieką lekarzy, mogłyby uprawiać swój „zawód".

Dużo pracowałbym nad gospodarką miasta, zaglądając wszędzie, aby żadna „brudna robota" nie uszła mojej uwagi.

Jako bankier zbudowałbym parę szkół na kresach. W ten sposób przyczyniłbym się do zwalczania analfabetyzmu wśród tamtej młodzieży.

Odpowiedzi działu ankietowego

P. Franka Sternówna: Nie zostały dotrzymane warunki ankietowe.

P. Józef Kowalski w Warszawie (Bema 95): List został napisany zbyt nieczytelnie, abyśmy mogli przeznaczyć go do druku.

P. Aleksander Krasnodębski w Warszawie (Wilcza 62): Myśli piękne, lecz forma odpowiedzi jest bardzo chaotyczna.

Małorolny z Włocławka (Żytnia 52): Nie dopełnił Pan warunków. Nie podał Pan swego imienia i nazwiska. Nie możemy drukować.

Morderca 19-letniej kochanki

dziękuje sądowi za niski wymiar kary

Przed Sądem Przysięgłych w Rzeszowie stanął 56-letni wieśniak Robert Szczepański z Zarbrza Dolnego (pow. tarnobrzeski) oskarżony o zabójstwo 19 letniej Marii Dul.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

19 września ub. roku Maria Dul wraz z koleżanką wyszły w pole na kopanie kartofli. W pewnej chwili dziewczęta zauważyły idącego za nimi w odległości kilkudziesięciu kroków Szczepańskiego.

W momencie, gdy miały zacząć pracować, zbliżył się do nich Szczepański i nie rzekłszy słowa, wydobył rewolwer i strzelił kilka rozy do Dulówny, kładąc ją trupem. Na ciele zmarłej odkryto 4 rany postrzałowe, kule przebiły jej brzuch, serce i płuca.

Po dokonaniu morderstwa zbrodniarz wolnym krokiem udał się w stronę lasu. Natychmiast zarządzono za nim pościg policyjny, ujęto go jednak dopiero po kilku dniach.

Jak się okazało w toku dochodzenia, Szczepański od kilku lat utrzymywał bliższe stosunki z Dulówną. Doszło nawet do tego, że sprowadził ją do siebie do domu, mimo że mieszkał z żoną i 6 dzieci.

Był o nią chorobliwie zazdrosny i nie pozwalała jej wydalać się samej ze wsi, ponieważ zawsze chciał mieć ją na oku. Gdy przyjęła pracę w Radomyślu, udał się tam za nią, zmusił do porzucenia pracy i powrotu do wsi.

Kilka tygodni bawił z nią na Śląsku u swej rodziny, gdzie przedstawił ją jako kuzynkę siostry. Po powrocie do wsi, wydał na nią dużo pieniędzy, na czym cierpiała jego najbliższa rodzina.

Gdy Szczepański dowiedział się, że o rękę kochanki stara się owdowiały wieśniak, sąsiad jej rodziny i że Dulówna, jak i jej rodzina, są mu przychylni, postanowił ją zabić, aby nie dopuścić do tego związku.

Trybunał wydał wyrok skazujący Szczepańskiego na 4 lata więzienia. Po odczytaniu wyroku Szczepański podziękował sędziom za wymierzenie mu tak niskiej kary.

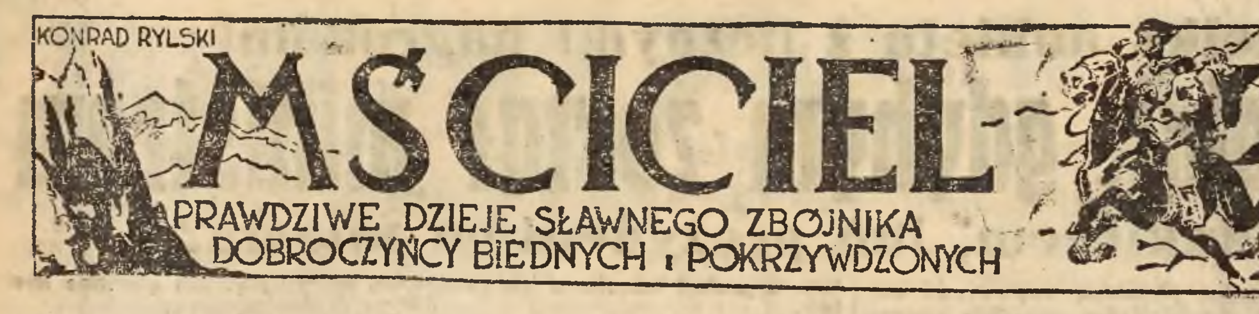
RADIO

SOBOTA, 5 MARCA

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11.40 (Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Baśń o siedmiu krukach". 16.15 Koncert. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.55 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „W kółko Maciej" — skecz. 22.00 Koncert popularny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Strawiński—kompozytor, pianista i dyrygent. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół H. Adamskiej-Grossmanowej. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Przy jednym stole" — humoreska. 22.15—1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).



Kibirow postanawia zgładzić szpiega, Ibrachima, po czym na rozkaz Selim-Chana ma się wkręcić jako zaufany do kancelarii Michejewa.

Selim - Chan jest ogromnie wzruszony. Kładzie dłoń na ramieniu Aliego.

— Ja wiem, Ali, jak bardzo mi jesteś oddany i wierny... — mówi — wierzę głęboko w to, co mówisz... Nie chcę jednak, byś za mnie życie oddawał... Wierzę, że ty potrafisz wyjść cało nawet z paszczy lwa... I że wrócisz zdrów z tej wyprawy... Nic złego ci się u giaurów nie stanie...

— Postaram się o to, Chanie, by móc nadal służyć ci wiernie... — odpowiada Kibirow. — Ale najpierw muszę uprzątnąć tego szpiega „Ibrahima". — dodaje gwałtownie. — Muszę nasycić swoją zemstę... A potem dostanę się do Michejewa...

Selim - Chan zgodził się i stanęło na tym, że Kibirow najpierw odszuka szpiega i zgładzi go, a potem dopiero zabierze się do spełnienia właściwego swego zadania: postara się o „pracę" w kancelarii generał - gubernatora...

Kibirow celowo tak pokierował sprawę... Po pierwsze chciał „zgładzeniem" Sikorskiego wzmocnić zaufanie Selim - Chana do siebie, a po drugie — chciał nieco skorzystać na czasie...

Polecenie dostania się do kancelarii Michejewa nie było tak łatwe...

„Tym razem nie można będzie wykręcić się sianem... Trzeba będzie dać Selim - Chanowi konkretne dowody tego, że on „Ali", jest naprawdę wśród tych „giaurów..."

Kibirow czuł, że czeka go teraz jedno z najtrudniejszych przedsięwzięć spośród tych, jakich musiał się podjąć dla Selim - Chana. Liczył jednak na swój spryt i pomysłowość, które go dotychczas nie zawiodły...

Tymczasem Kibirow opuścił obóz Selim - Chana, by odszukać i zamordować „szpiega" Sikorskiego.

Kibirow powędrował w góry...

Miał przed sobą kilka wolnych dni, bo nie miał właściwie nic do zrobienia... Szło tylko o to, żeby wymyśleć dla Selim - Chana jakiś dowód, że zabił „Ibrahima", tak, jak to było podczas zabójstwa „siebie samego"... Nie wolno mu jednak było wracać do obozu zbyt szybko, bo to by mogło zbudzić podejrzenie...

Kibirow czuł się więc tak, jakby dostał nagle urlop po ciężkiej pracy... Cieszył się, że będzie mógł być przez kilka dni sam jeden, z dala od spojrzeń tych Czeczeńców i od Selim - Chana... Czuł, że przyda mu się taki odpoczynek duchowy po ostatnich wypadkach, pełnych naprężenia...

Przez cały pierwszy dzień tego „urlopu" Kibirow po prostu nic nie robił. Wylegiwał się na słońcu, wchłaniał cudowne powietrze górskie i starał się o niczym nie myśleć...

„Na to będzie jeszcze czas" — postanowił. — „Teraz przede wszystkim muszę odpocząć... tylko odpocząć..."

Noc spędził w szałasie. Przespał ją spokojnym, twardym snem... Rano czuł się rześki i wesół... Czuł się tak, jakby sobie naprawdę urządził tylko jakąś miłą wycieczkę górską...

Kibirow miał ze sobą małe zawiniątko, w którym zabrał trochę żywności, ale dłużej niż na dwa dni nie mogło to starczyć, szczególnie przy jego obecnym apetycie... Postanowił więc, że pod wieczór zajdzie do jakiejś wsi, przenocuje tam, kupi coś do zjedzenia, a potem powędruje dalej.

„Niczym mi to nie grozi", — myślał. — „Jako Czeczeniec znajdę wszędzie nocleg... A jeżeli spotkam kogoś z ludzi Selim - Chana, kto by we mnie poznał „Alego" — wtedy zacznę się wypytywać o „szpiega", o „Ibrahima"...

Cały ten dzień Kibirow spędził równie beztrosko, jak poprzedni. Zjadł resztki jedzenia, które miał ze sobą, popił wodą źródlaną, a potem puścił się wolnym krokiem w kierunku, w którym wiedział, że znajdzie jakieś osiedle ludzkie...

Gdy ściemniało się już, ujrzał z daleka pierwsze chatki jakiegoś aułu...

Teraz, gdy był właściwie, jakby wycieczkowiczem, miał czas zachwycać się pięknym położeniem wsi, której chaty wyglądały przyczepione do wysokości górskich jakby jakieś gniazda...

Kibirow przeszedł obok kilku sakli i zapukał do drzwi jednej z nich.

— Kto tam? — usłyszał z wnętrza młody, kobiecy głos.

— Swój... Otwórzcie... — odpowiedział Kibirow.

Po pewnej chwili otworzyno drzwi.

Kibirow stanął, jak wryty...

Miał przed sobą najpiękniejszą Czeczenkę, jaką widział kiedykolwiek... Młoda, mogła mieć co najwyżej dwadzieścia lat, o czarnych, ognistych oczach i kruczych włosach... Usta nie duże, ale pełne, czerwone... Cera smagła, a cała postać wiotka, wysmukła... Prawdziwa piękność wschodnia!...

Młoda Czeczenka również zatrzymała swój wzrok na twarzy nieznajomego, dorodnego Czeczeńca... Przez chwilę panowało milczenie bardziej wymowne, aniżeli słowa..

Przerwała je pierwsza Czeczenka, jakby ocknąwszy się nagle:

— Co chciałeś, dżigit? — zapytała spokojnym, trochę zdziwionym głosem.

— Czy mógłbym poprosić cię o trochę wody?.

— Idę z dalcka... Jestem bardzo spragniony,...

Dziewczyna spoglądała na niego przez chwilę.

— Wody?... No dobrze, wejdź do izby...

Kibirow wszedł od sakli.

Z drugiej izby usłyszał głos kobiety.

— Wadżia, kto to przyszedł?..

— Nikt, mamo... Jakiś dżigit prosi o wodę...— odpowiedziała młoda Czeczenka.

Kibirow sam, nie proszony wcale, usiadł na ławie. Młoda Czeczenka podała mu wody...

— Tak się dziś nachodziłem... — zaczął mówić Kibirow. — A nigdzie po drodze nie napotkałem na żaden auł... Nie miałem nawet gdzie coś kupić do jedzenia..

Czeczenka rzuciła na niego spod oka badawcze spojrzenie.

— Jesteś, znaczy się głodny także... Poczekaj, zaraz ci coś dam...

— Dziękuję... Bardzo ci dziękuję... Zgadłaś... Chętnie coś zjem... — uśmiechnął się lekko Kibirow

Dziewczyna zakrzątnęła się szybko i po chwili na stole był już chleb, ser i dzbanek z miodem.

— No jedz, dżigit...

Kibirow nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć... Jadł i rzucał ukradkiem spojrzenia na Czeczenkę... Podobała mu się coraz bardziej..

„Naprawdę piękna!" — myślał, — „i warta grzechu"....

Czeczenka usiadła również przy stole naprzeciw swego gościa.

— Dokąd to wędrujesz dżigit?... Czy z daleka? zaczęła rozmowę.

— O, tak... wędruję już tak kilka dni... Do Groznego idę...

— Do Groznego?.. To szmat drogi stąd... Musiałbyś jeszcze ze dwa dni iść.

— To nic... ale po dwóch dniach już będę na miejscu... — uśmiechnął się Kibirow młodzieńczo.

Na twarzy dziewczyny odbiło się jakby wahanie. Odpowiedzieć, czy nie odpowiedzieć na uśmiech nieznajomego?...

Oczy i wargi zaczęły się już uśmiechać, ale dziewczyna w ostatniej sekundzie powstrzymała ich drganie...

— A gdzie nocujesz?... — zapytała.

— Gdzie się da... W szałasie, albo w jakiej sakli... jeżeli gospodyni pozwala... — dodał ze specjalnym brzmieniem w głosie..

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści „Dzień Zapłaty"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do wiedeńskiego sztabu generalnego przybyła młoda, elegancka kobieta, która oświadczyła, że pragnie się zobaczyć z pułkownikiem Redlem w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Oficer dyżurny po załatwieniu formalności wezwał młodego porucznika i polecił mu zaprowadzić przybyłą do pułkownika.

7

Ściśle tajne!

— No, dość mój miły panie...— rzekła kobieta i tak uroczo się uśmiechnęła, że młody oficer dostał aż zawrotu głowy.

— Do gabinetu pułkownika Redla jest jeszcze dość daleko — wtrącił oficer i prowadził ją przez wiele schodów, na których panowało wielkie ożywienie.

— Już jesteśmy — oświadczył w końcu. — Przepraszam na chwilę, muszę zameldować panu pułkownikowi pani przybycie. Proszę tu poczekać.

Oficer otworzył szerokie ciężkie drzwi i znikł za nimi. Dopiero po kilku minutach wrócił.

Kobieta, która stała na korytarzu rozglądała się tymczasem na wszystkie strony, obserwowała wszystkie drzwi i uśmiechała się lekko do siebie.

W końcu młody oficer wrócił. Kobieta z miejsca spostrzegła zmianę na jego twarzy. To ją zaniepokoiło i instynktownie zadrżała, ale natychmiast opanowała się i uśmiechała się tak uroczo jak przed tym.

— Pan pułkownik Redl — oświadczył oficer — jest teraz bardzo zajęty. Przyjmie panią dyżurny oficer.

— Ale ja muszę mówić z panem pułkownikiem — odparła kobieta.

— Może pani wszystko załatwić z dyżurnym oficerem.

— Ale... — kobieta wciąż jeszcze obstawała przy swoim..

— Pan pułkownik teraz nikogo nie przyjmuje — odpowiedział oficer ostro, jak gdyby zupełnie zapomniał o poprzednim flircie.

Kobieta lekko zagryzła wargi. Skinęła głową, powiedziała „dziękuję" i otworzyła drzwi.

Znalazła się w gabinecie dyżurnego oficera wywiadu austriackiego. Za dużym biurkiem siedział wojskowy w okularach. Gdy kobieta weszła do pokoju, obrzucił ją badawczym spojrzeniem i poprosił, aby zajęła miejsce.

— Czego pani sobie życzy? — zapytał.

— Chciałabym przekazać panu pułkownikowi Redlowi poufną wiadomość.

— Jestem jego zastępcą, proszę mi powiedzieć o co idzie.

Kobieta przez chwilę milczała i obrzuciła przelotnym spojrzeniem przestronny pokój.

Naprzeciw niej na ścianie wisiały dwa portrety starych austriackich monarchów. Poza tym wisiała tam mała skrzynka, na której znajdował się napis: „apteczka domowa". Na biurku były porozrzucane różnego rodzaju papiery. Na niektórych z nich kobieta zauważyła napis: „Ściśle tajne".

Przybyła kobieta nie odpowiedziała na pytanie wojskowego i ten po raz drugi zapytał:

— A więc o co pani idzie? Może pani mówić otwarcie...

— Mogę dostarczyć pewnych dokumentów... — wyszeptała kobieta, przyglądając się przy tym uważnie wojskowemu.

— Jakie to są dokumenty?

— Z rosyjskiego sztabu generalnego?

— Kim pani jest?

— Na razie powinno to zostać tajemnicą.

— Musimy jednak wiedzieć kim pani jest, w przeciwnym bowiem wypadku musielibyśmy zrezygnować z pani usług.

Wojskowy przesunął nogą po podłodze. Zaraz po tym rozległ się dzwonek telefonu, stojącego na biurku. Wojskowy ujął za słuchawkę.

— Co? Jestem panu potrzebny? — mówił w słuchawkę. — Na kilka minut? Zaraz przychodzę, panie pułkowniku.

Odłożywszy słuchawkę, wojskowy z wyszukaną uprzejmością oświadczył nieznajomej:

— Proszę mi na chwilę wybaczyć, szef mnie wzywa. Zaraz wracam, proszę chwilę poczekać.

Wojskowy podniósł się, jeszcze raz przeprosił nieznajomą, wszedł do drugiego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Kobieta została sama w dużym pokoju. Szybko rozejrzała się na wszystkie strony. Czy nikt jej się nie przygląda? Czy ktoś jej nie obserwuje przez dziurkę od klucza? Nie, wszystkie dziurki od klucza były zasłonięte ruchomymi metalowymi przykrywkami.

Co za wspaniała okazja! Na biurku leżało przecież tyle dokumentów, papierów, aktów! Na niektórych aktach było napisane czerwonym ołówkiem „Ściśle tajne".

Musiały to być dokumenty posiadające pierwszorzędną wartość. Pożądliwy wzrok kobiety błądził po tych wszystkich papierach. Jeszcze raz szybko się rozejrzała na wszystkie strony.

— Co za głupi wojskowy! — pomyślała — pozostawia nieznajomą w pokoju, w którym znajduje się tyle tajnych dokumentów. Prawdziwy dureń!

Nerwowym ruchem sięgnęła po teczkę z aktami, na której znajdował się napis: „Uwaga, ściśle tajne!" Chciała już złożyć teczkę, aby móc ją wepchnąć do dużej mufki, którą miała przy sobie, gdy nagle otworzyły się drzwi i wrócił wojskowy.

Kobieta opuściła teczkę na biurko i przybrała niewinną minkę. W duchu przeklinała jednak wojskowego, który zjawił się akurat w tej chwili, gdy sięgnęła po teczkę z aktami. Gdyby do diaska, przyszedł o sekundę później znajdowałaby się w posiadaniu jakichś bardzo ważnych dokumentów.

W pierwszej chwili kobieta przypuszczała, że wojskowy poznał po jej twarzy, jak jest wzburzona. Zaraz jednak zmieniła zdanie.

Wojskowy zajął swoje miejsce, uprzejmie uśmiechał się do niej i prowadził w dalszym ciągu rozmowę, jak gdyby w międzyczasie nic nie zaszło.

— Nic nie zauważył — uspokoiła siebie kobieta i zerknęła na teczkę z aktami, którą przed chwilą trzymała w ręku.

— A więc jest możliwe, że skorzystamy z propozycji pani — oświadczył wojskowy. — Namyślimy się nad tym. Proszę jutro do mnie się zgłosić.

Gdy kobieta opuściła pokój, wojskowy ostrożnie ujął teczkę z aktami i położył ją na bok.

— A więc tak!? — powiedział do siebie półgłosem i nacisnął guzik dzwonka.

Do pokoju wszedł urzędnik w wojskowym mundurze.

— Natychmiast wywołać fotografię i płytę gramofonową — rozkazał wojskowy — na jutro muszę mieć odbitki.

Następnie wojskowy połączył się telefonicznie z pułkownikiem Redlem i oświadczył:

— Panie pułkowniku, kobieta, która tak gorąco pragnęła zobaczyć się z panem, jest ładnym ptaszkiem. Wydałem już niezbędne polecenia.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

5 MARZEC — SOBOTA

Jana Józefa od Krzyża, Euzeb.
Słowiański: Pakosława.
Słońca wsch. 6.15, zach. 17.21.
Księżyca wsch. 7.2 zach. 21.42.

KRONIKA HISTORYCZNA:

965 Chrzest Mieczysława I.
1326 Urodził się król Polski i Węgier Ludwik.
1515 Zjazd królów w Wiedniu z Zygmuntem I.
1694 Jan III przystępuje do Ligi Świętej.
1849 Legion polski zwycięża pod Solnokiem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kiedy w marcu deszczu wiele,
Nieurodzaj zboża ściele.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Obliczono, że w ciągu jednej godziny rozwodzi się na świecie około 85 par.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z kawy czarnej na jedwabiu wywabia się spirytusem.

WZOROWY LAPOŃCZYK



Na zdjęciu — oryginalny typ mieszkańca Laponii, który za wzorową hodowlę reniferów, będących w tym kraju zwierzętami pociągowymi, został odznaczony wysokim orderem szwedzkim.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość od pierwszego wejrzenia

P. LILI opowiada nam:

„Jestem 20-letnią dziewczyną. Przystojną. Mówią nawet, że ładną.

W pociągu poznałam przystojnego chłopca, który wywarł na mnie dobre wrażenie. Ja również podobałam mu się. Dał mi swój bilet wizytowy i prosił, żebym koniecznie napisała do niego kilka słów. Tak też uczyniłam.

Otrzymałam od niego dwa listy. Gorące! Nawet płomienne. Tchnące miłością, którą mi w tych listach wyznawał.

Odpisałam zaraz, ale od miesiąca już nie mam odpowiedzi. Tęsknię za nim bardzo i chciałabym mieć choć by kilka słów od niego.

Pojechałabym zobaczyć się z nim, choć rodzice mi zabraniają, ale nie czynię tego, ponieważ ambicja dziewczęca mi na to nie pozwala.

Codziennie chodzę na pocztę, oczekując listu od niego — daremnie. Czy to jest możliwe, aby ktoś, co pokochał mnie z pierwszego wejrzenia — jak pisał — mógł od razu przestać pisywać? Czy można wobec tego wierzyć w miłość?

Mojego uczucia ku niemu nie umiem nawet określić, ale gotowa byłabym uciec od rodziców i pójść do niego, by być przy jego boku. Jak postąpić Kochany Redaktorze? Czy napisać do niego? W zupełności zastosuję się do Twoich mądrych rad i wskazówek".

***

Przypuszczam, że warto by jeszcze raz do niego napisać z prośbą o wyjaśnienia. Pierwszy list mógł nie dotrzeć do niego. Dlatego wskazane jest zawsze pisanie na odwrotnej stronie koperty adresu nadawcy. Wtedy ma się przynajmniej pewność, że jeżeli list nie dojdzie do rąk adresata, to wróci, a jeżeli nie wróci, to znaczy, że adresat go otrzymał z pewnością.

Radzę więc przy ponownym liście napisać adres nadawcy na odwrocie!

P. L. Z POWĄZEK pisze nam:

„Mam zaledwie 19 lat. Poznałam pewnego pana St. Lecz daremne moje czekanie. Już drugi miesiąc go nie widzę, a prócz niego nie ma dla mnie nikogo na świecie.

Myślałam, że go jeszcze ujrzę, bo on jest jedyną gwiazdą, świecącą dla mnie na niebie. Chodziłam nieraz w pobliżu miejsca, gdzie pracuje, lecz na próżno błądzi mój wzrok po ulicach.

Zapytywałam koleżanek w nadziei, że która mi udzieli jakich informacyj, lecz także daremnie, gdyż żadna z nich go nie zna. Więc ze zbolałym sercem i ze łzami w oczach zwracam się z błagalną prośbą do Redaktora z zapytaniem, jak go ujrzeć".

***

Skoro Pani zna nazwisko tego pana i adres, gdzie pracuje, wystarczy napisać do niego list i wyznać mu swe uczucia. Jeżeli rzeczywiście ma dla Pani sympatię, odpowie. Jeżeli nie, to trudno.

Amerykańska pogoń za sensacją

Zbrodniarz ujęty przez redakcję

Ameryka jest krajem nieograniczonych możliwości. Odnosi się to również do prasy. Tutaj sensacja jest wszystkim. — Dla zdobycia sensacyjnej wiadomości, wydawcy nie wahają się nawet ukrywać przestępcy przed policją.

Pewnego dnia prasa amerykańska podała, że modelka Weronika Gedeon, jej matka i lokator, mieszkający w tej samej klatce schodowej, zostali zamordowani w brutalny sposób. Policji udało się wkrótce ustalić, że mordercą jest rzeźbiarz Robert Irwin, który przez pewien czas przebywał w zakładzie dla obłąkanych i któremu panna Gedeon służyła za modelkę.

Policja nie mogła jednak ująć zabójcy. Irvin bowiem bardzo często zmieniał miejsce pobytu i gdy policja wpadała już na jego trop, potrafił się jej znów wymknąć. Opinia publiczna Ameryki bardzo się interesowała tym wypadkiem i codziennie w gazetach pojawiała się wiadomość, podająca szczegóły pościgu.

Pewnego dnia do redakcji „Chicago Tribune" zatelefonował jakiś jegomość i podał się za Irvina. Oświadczył, że jest gotowy oddać się w ręce policji za pośrednictwem gazety, jeśli zostanie odpowiednio wynagrodzony. Wydawcy „Chicago Tribune" sprawa ta wydała się podejrzana, albowiem Irvin nie posiadał rodziny. Nie rozumiał więc w jakim celu są mu potrzebne pieniądze, jeśli pójdzie na krzesło elektryczne. Odrzucił więc tę propozycję.

Irvin zwrócił się z tą samą propozycją do „Chicago Herald et Examiner". W gazecie tej od razu zrozumiano, jaką sensację obudzi wywiad z Irvinem, i naturalnie przyjęto propozycję. Gdy jegomość ten przybył do redakcji, okazało się, że jest to prawdziwy Irvin.

Gazeta z miejsca przystąpiła do wykorzystania tej sensacyjcji i to na olbrzymią skalę. Co godzinę wypuszczano dodatek nadzwyczajny, który był rozchwytywany. Wywiad z mordercą trwał od soboty do niedzieli wieczorem. — Czterech dziennikarzy, obsługujących Irvina zmieniało się co trzy godziny. Aby utrzymać zbrodniarza w dobrym humorze częstowano go doskonałymi winami i dobrym jedzeniem. Gdy okazywał zmęczenie, dziennikarze grali z nim w karty.

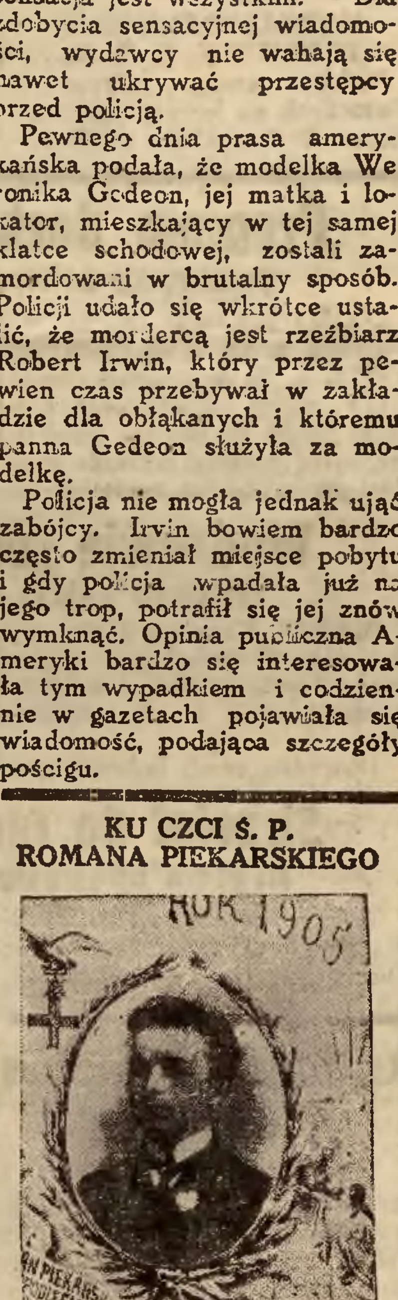
Inne gazety wpadły w szał, a szczególnie „Chicago Tribune" która odrzuciła ofertę Irvina i zażądały od władz, aby położyły kres tej historii i aresztowały zbrodniarza. Policja udała się do gmachu redakcji po ukazaniu się pierwszego dodatku nadzwyczapnego, przeszukała cały gmach, ale nie znalazła tam Irvina. Przewidziano bowiem interwencję policji i umieszczono Irvina w eleganckim hotelu, gdzie wynajęto pokój, aby tam móc bez przeszkód przeprowadzić wywiad.

Dopiero gdy od zbrodniarza nie można było już nic wydobyć, przekazano go policji.



Na zdjęciu — nowy wysoki komisarz angielski dla Palestyny Sir Harold Mac Michael, który został mianowany na to stanowisko po ustąpieniu dotychczasowego długoletniego wysokiego komisarza Sir Artura Wanchopee.

KU CZCI Ś. P. ROMANA PIEKARSKIEGO



Federacja P. Z. O. O. wraz z P. O. W. w Końskich uczciły w tych dniach pamięć jednego z cichych, a oddanych sprawie niepodległości bohaterów, ś. p. Romana Piekarskiego „Rydza", bojowca z 1905 roku i przywódcy Piątki robotniczej na terenie koneckim, straconego przez Moskali na stokach Cytadeli warszawskiej. Dla uczczenia ś. p. Piekarskiego został stworzony fundusz Jego imienia na rzecz b. więźniów politycznych. Na zdjęciu — podobizna ś. p. Romana Piekarskiego.

Na małej wokandzie...

Przygoda profesora

czyli: „Grunt to oświata"

(A. E.) — Surojadek! — krzyczał na lekcji pan profesor Kukło. — Co tam robisz pod ławką?

—Nogę rozcieram, panie psorze, bo mi zasnęła.

— Żeby mi to ostatni raz było! Nie waż się przychodzić do szkoły z niewyspaną nogą! A czemuś tak głowę ogolił?

— To nie ja, to fryzjer.

— Wyglądasz, jak kryminalista! Jeżeli mi jutro przyjdziesz z taką głową, to cię za drzwi wyrzucę!

— Przecież mi do jutra włosy nie odrosną!

— Kłócić się ze mną będziesz? Ja cię nauczę! Podejdź no tu bliżej, smarkaczu, zaraz zobaczymy, co umiesz! Jeżeli z przodu masz południe, to co masz z tyłu?

— Krępuję się powiedzieć, proszę pana psora.

— Siadaj, głupcze! „Północ" wstydzi się powiedzieć! Dwóję masz.

Po lekcjach chłopiec poszedł z płaczem do domu.

— Co ci to, synuś? — spytał pan Surojadek.

— Nauczyciel mi dwóję dał...

— A możeś lekcji nie umiał?

— Gdzie tam! On sam nic nie umie. Przecież przez całą lekcję pyta nas i pyta. Gdyby umiał, to by nie potrzebował się o wszystko pytać!

Pan Surojadek mocno się tym wszystkim zafrasował i poszedł nazajutrz do szkoły. Tam porozmawiał z nauczycielem i rozmowa ta zaprowadziła go na ławę oskarżonych.

— Proszę pana sędziego! — mówił pan Surojadek na rozprawie. — Przychodzę do tego profesora i pytam się, dlaczego on zawsze wciąż mego synka się czepia.

„A bo on się źle uczy, a w poniedziałek nie przyszedł do szkoły" — odpowiada nauczyciel. Więc ja na to: „Nie przyszedł, bo moja żona miała poród". „Czyś pan zwariował" — mówi nauczyciel — co tydzień pańska żona rodzi?" — „Nie rodzi — powiadam — tylko jest akuszerką; więc jak ma poród, to mój synuś musi pilnować mieszkania. Kapujesz pan tera? — powiadam. — Faktycznie, że głupi z pana nauczyciel, o wiele trzeba panu wszystko na talerz wykładać".

No i on się obraził o tego głupiego nauczyciela. A przecie to nie żadna obraza, bo głupota ludzka rzecz, proszę sądu wysokiego.

×

Sąd skazał pana Surojadka na 3 dni aresztu.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Michał W.........ki. Ma Pan wiele na sumieniu. Uniknął Pan niejednokrotnie zasłużonej kary więzienia. I w dalszym ciągu postępuje Pan nieuczciwie. Myśli Pan tylko o tym jak wykorzystać nawet własnego ojca i matkę. Pieniądze które Pan przed miesiącem przywłaszczył sobie stracił Pan na hulanki. Matka wie kto jest sprawcą kradzieży. Sprawił Pan jej tym straszliwy ból, ale też postanowiła sobie nigdy już więcej materialnie Pana nie wspierać. Panna Władzia nie ma do Pana również zaufania i nigdy Pana nie pokocha.

Obywatel z Poznania. Nie zrażać się tym, że chwilowo przedsiębiorstwo Pańskie nie prosperuje. Wyczuwam, że wkrótce sytuacja materialna zmieni się stanowczo na znacznie lepszą. Żona powinna natychmiast pójść do lekarza chorób wewnętrznych. Wyczuwam, że zdrowiu jej zagraża niebezpieczeństwo. Nie zwlekać ani chwili. Córeczkę starszą oddać do krawcowej, młodsza powinna dalej się kształcić. Jest bowiem bardzo zdolna. Pismo brata proszę przesłać na mój adres: Warszawa, Zielna 4/6.

Nieporadna i niezdolna do życia. Samotność i brak towarzystwa działa na Panią zabójczo. Dziwaczeje Pani coraz bardziej i jeśli całą siłą woli nie postanowi Pani zmienić trybu życia i otoczenia i nie przeprowadzi tego, grozi Pani choroba nerwowa. Pani sama może tylko siebie ratować. W tym roku wygra ojciec Pani większą sumę na loterii i będzie się starał za wszelką cenę wydać Panią za mąż. Proszę nie czynić w tym wypadku ojcu trudności. W tych dniach nadejdzie dawno oczekiwany list od brata. Jest zdrów i zamierza na stałe powrócić do Polski.

Grozili morderstwem i porwaniem p. Suchestow

Tajemnicza organizacja, pieczętująca swe listy trupią czaszką — Albo pieniądze, albo śmierć — Niezwykły pościg za szantażystami

Dnia 12 ub. m. donosiliśmy o liście tajemniczego gangstera, skierowanym do ks. Michała Radziwiłła w Antoninie, z żądaniem okupu w sumie 4.000 zł., a grożącym w przeciwnym razie porwaniem pani Suchestow.

Ponieważ książe bawił wówczas za granicą, list powędrował do urzędu nadawczego Warszawa I, gdzie został komisyjnie i protokólarnie opieczętowany i odczytany. Po zaznajomieniu się z treścią, poczta przekazała list X-tej brygadzie urzędu śledczego.

PIECZĘC: — TRUPIA CZASZKA

Wszczęto natychmiast energiczne dochodzenie. List poddano dokładnym badaniom. Tekst pisany był na maszynie. Pod treścią odciśnięta była pieczęć w formie trupiej czaszki i dwóch skrzyżowanych piszczeli, poniżej napis „Club of Secret sect legion of death".

ZUCHWAŁY SZANTAŻ

Wszelkie poszukiwania nie dały jednak pozytywnego wyniku. Przypuszczano, że list jest niesmacznym żartem jakiegoś niepowołanego dowcipnisia.

Tymczasem 23-go lutego r. b. zgłosił się do policji Stanisław Godlewski, właściciel domu w Warszawie, przy ul. Babatela 10, i zameldował, że jacyś nieznani szantażyści przysłali mu przez pocztę list, w którym domagają się okupu w wysokości 5.000 złotych, grożąc zamordowaniem jego 12-letniego syna.

List ten był również pisany na maszynie i zaopatrzony w identyczną pieczęć, jak list do księcia Radziwiłła. Tajemniczy gangster domaga się przesłania pieniędzy na poste-restante do urzędu pocztowego Warszawa I.

Idąc za radą urzędu śledczego, p. Godlewski wysłał kopertę ze skrawkami gazet pod wskazanym adresem. Jednocześnie funkcjonariusze X brygady roztoczyli dyskretną, a baczną obserwację nad interesantami, zjawiającymi się w okienku „poste-restante" na poczcie.

TAJEMNICZY MŁODZIAN

W dniu wczorajszym zgłosił się do okienka jakiś młodzieniec, który zażądał wydania listu p. Godlewskiego. Policja spodziewając się, że gangster ma wspólników, pozwoliła młodzieńcowi odejść spokojnie z listem. Nieznajomy jednak przeczuł zapewne, że jest śledzony, wybiegł szybko z urzędu pocztowego i wskoczył do oczekującej taksówki, gdzie siedział drugi młodzieniec. Taksówka odjechała szybko w kierunku Marszałkowskiej.

ODWAGA WYWIADOWCY

Na szczęście, w pobliżu stał samochód policyjny. Wywiadowcy błyskawicznie zajęli miejsca i wszczęli pościg. Taksówka zajechała przed Dworzec Główny i obaj młodzieńcy, co siły w nogach rzucili się biegiem przez poczekalnię, przedostali się na górny peron, skąd zbiegli po schodach na dolne perony. W tym czasie, t. j. o godz. 15 minut 25 odchodził międzynarodowy pociąg pośpieszny Warszawa — Berlin — Paryż.

Uciekający dopędzili odjeżdżający pociąg i wskoczyli do wagonu. Jeden ze ścigających wywiadowców, wytężywszy wszystkie siły, zdołał w ostatniej chwili dopaść ostatniego wagonu i skoczył na stopień.

Pozostali wywiadowcy w liczbie dwóch, spodziewając się, że ich towarzysz będzie miał ciężką przeprawę z gangsterami, postanowili kontynuować pościg samochodem policyjnym.

EMOCJONUJĄCY WYŚCIG

Najbliższą stacją, na której zatrzymuje się express Warszawa — Berlin — Paryż, jest Kutno. Auto policyjne musiało przebyć tę przestrzeń szybciej od pociągu, aby zdążyć na czas z pomocą swemu koledze.

Wywiązał się pełen napięcia, emocjonujący pościg, jakie ogląda się jedynie na amerykańskich filmach detektywnych.

Szosa na tej trasie biegnie równolegle do linii kolejowej i miejscami zbliża się do nasypu kolejowego na odległość kilku metrów. W pewnej chwili jadący samochodem wywiadowcy zauważyli, że z okna pociągu ktoś wyrzucił papiery i kopertę. Zatrzymano auto.

Wywiadowcy pobiegli na tory i znaleźli kopertę, adresowaną przez p. Godlewskiego, oraz włożone przez niego skrawki gazet. Gangsterzy zamierzali w ten sposób pozbyć się kompromitujących dowodów.

Chwyciwszy dowody, dzielni wywiadowcy w dalszym ciągu kontynuowali pościg i znaleźli się na stacji w Kutnie dosłownie na 15 sekund przed przybyciem pociągu.

Natychmiast wkroczono do pociągu, gdzie już pierwszy wywiadowca odnalazł i trzymał w szachu obu gangsterów.

Obu gangsterów skuto w kajdany i przewieziono autem do Warszawy, gdzie po zrewidowaniu ich, przystąpiono do badań.

MŁODOCIANI SZANTAŻYŚCI

Zuchwałymi szantażystami okazali się: 20-letni Stefan Wiśniewski, zamieszkały w Milanówku (ul. Ręczna 23) i 19 letni Wiesław Klupiński (Wolska 20).

Przy Klupińskim znaleziono pistolet automatyczny typu „Hiszpan", z paczką zapasową nabojów, oraz dwa magazyny. U Wiśniewskiego znaleziono fałszywy dowód na nazwisko Stanisława Kramsztyka. Jak ustalono, Klupiński jest notowanym w policji homoseksualistą.

Listy z pogróżkami i domaganiem się okupu pisywali w biurze przepisywań na maszynie Jadwigi Neuding (Ś-to Krzyska 28).

Młodocianych gangsterów osadzono w więzieniu. Ponieważ zachodzi przypuszczenie, że zuchwali szantażyści rozesłali podobne listy do wielu innych osób, bowiem znaleziono przy nich długą listę, zawierającą szereg nazwisk i adresów zamożnych ludzi, policja prosi, aby osoby, które otrzymały listy z żądaniem okupu, zgłaszały się do X brygady Warszawskiego Urzędu Śledczego.

Proces dygnitarzy sowieckich

Podsądni dolewają oliwy do ognia aktu oskarżenia

(Początek na str. 1)

Drugi zamach, również według informacji nieżyjącego Gamarnika, miał być wykonany na osobie Stalina przez Berganinowa, zastępcę Schmidta, naczelnika głównego urzędu północnej drogi morskiej.

„SPRAWA LEPELSKA"

Mówiąc o swej szkodniczej dywersyjnej działalności, Hrynko przyznał się do stworzenia „sprawy lepelskiej".

Tu wyjaśnić należy, że w ub. roku skazano kilkunastu funkcjonariuszy na karę śmierci za nielegalne ściąganie podatków od chłopów w rejonie Lepelna na Białorusi, co wywołało wrogie nastroje wśród chłopstwa przeciw władzom sowieckim.

Udział jego w tej sprawie nie został w swoim czasie wykryty, ponieważ śledztwo prowadził Jakowlew.

Poza tym działalność szkodnicza Hrynki polegała na złośliwym, wadliwym finansowaniu stacyj maszynowo - traktorowych handlu wewnętrznego, co w rezultacie wywoływało wrogie nastroje wśród mas względem reżimu.

Prokurator postawił szereg pytań, które miały na celu uwypuklenie i podkreślenie, że trudności gospodarcze — były dziełem wrogiej działalności bloku prawicowo - trockistowskiego.

BOJKOT PAKTU FRANCUSKO - SOWIECKIEGO

Omawiając zewnętrzne prace bloku, Hrynko podkreślił, że trockiści bojkotowali pakt francusko - sowiecki. Bucharin również stał na tym stanowisku.

Poza tym Hrynko zaznacza, że o spisku Tuchaczewskiego wiedzieli: Bucharin, Rykow, Rosenholc i Jagoda.

Czernow o swych przestępstwach mówił z takim zapałem i oburzeniem, jakby był nie oskarżonym, lecz prokuratorem.

Przyznał, że jako były mienszewik, a następnie bolszewik pracował uczciwie do r. 1937 t. j. do chwili wprowadzenia zwiększonego zbożowego podatku, którego ostrze skierowane było głównie przeciwko kułakom.

Czernow wówczas doszedł do wniosku, że podatek ten doprowadzi wieś do ruiny. Poglądy te podzielał Hrynko i Zatoński, komisarz oświaty Ukrainy.

Czernow chciał przy tym wykorzystać ukraińskie nastroje narodowe przeciwko Rosjanom.

MOBILIZACJA OPINII PRZECIW Z. S. R. R.

Podczas swego pobytu w Niemczech na kuracji Czernow otrzymał instrukcję od Rykowa w obecności Tomskiego, dziś nieżyjącego, nawiązania kontaktu z Danem, starym przewódcą mienszewików.

Za jego pośrednictwem nawiązał kontakt z drugą międzynarodówką, która miała mu dopomóc do zmobilizowania opinii zagranicznej przeciw Z. S. R. R. oraz uzyskania pomocy państw kapitalistycznych dla organizacji prawicowo - trockistowskiej w razie dojścia jej do władzy.

Czernow twierdzi, że druga międzynarodówka jest na usługach policji niemieckiej.

NA ROZKAZ BERLINA

Po powrocie do Moskwy po upływie roku (1930) zgłosił się przez Ludowy Komisariat Spr. Zagranicznych do Czernowa Scheffer, korespondent „Tageblatt" i zażądał od Czernowa dostarczenia mu tajnych wiadomości.

Czernow na polecenie wywiadu niemieckiego prowadził akcję dywersyjną w rolnictwie, jak np. zarażał spichlerze kleszczem, szczególnie zapasy mobilizacyjne.

Czernow według jego wskazówek prowadził dalej akcję szkodniczą w dziedzinie hodowlanej, gmatwał płodozmiany, dezorganizował pracę traktorów i kombajnów, przeznaczał na ubój bydło zarodowe i zarażał je chorobami epidemicznymi.

Za pracę szkodniczą Czernow otrzymał 30 tys. rb. w markach niemieckich i 150 tys. rubli w walucie sowieckiej.

PRZEWRÓT PAŁACOWY

Gdy kolektywizacja została uwieńczona powodzeniem w organizacjach trockistowskich, nastąpiło rozczarowanie i pewnego rodzaju panika, ponieważ rachuby na wywołanie powstania chłopskiego zawiodły.

Wówczas, t. j. w r. 1932. Rykow wysunął koncepcję dokonania przewrotu pałacowego i przeprowadzenia akcji dywersyjnej, aby spowodować klęskę Z. S. R. R. w razie wojny.

Na tym przesłuchanie zostało zakończone. Następne posiedzenie dziś o godz. 11-ej rano.

Podkreślić należy, że Jagoda został aresztowany w roku ubiegłym pod zarzutem przestępstw natury kryminalnej, a obecnie oskarżony jest o przestępstwa natury czysto politycznej.

Sprawa Osińskiego, Jakowlewa, Mancewa, Karelina, Kamkowa, Stukowa, Artiemienko, Zaporożca, Sawołajnienia, Czlenowa, którzy również zamieszani są w akcji trockistowskiej, została wydzielona z obecnego przewodu sądowego i będzie rozpatrywana oddzielnie.

Program dozbrojenia Anglii

przekroczy półtora miliarda funtów

LONDYN, „Biała księga" ogłoszona przez rząd brytyjski, wykazuje, że w okresie 5-letniego planu dozbrojenia wydatki Anglii na ten cel przekroczą cyfrę półtora miliarda funtów, przewidzianą uprzednio.

Program morski na r. 1938 przewiduje budowę dwóch pancerników, jednego lotniskowca, 4-ech wielkich krążowników, mniejszych oraz szereg okrętów mniejszego znaczenia.

Wodzowie równi ministrom

Tej treści dekret wydał kanc. Hitler

BERLIN. Kanclerz Hitler wydał dekret określający stanowisko państwowe dowódców armii lądowej i sił morskich Rzeszy.

Dowódca armii lądowej gen. Brauschitz i dowódca marynarki admirał Roeder zajmują odtąd w hierarchii państwowej stanowiska równorzędne ministrom i biorą udział w posiedzeniach gabinetu Rzeszy.

Strzelał do radcy kuratorium

Tragedia umysłowo chorego nauczyciela

Koła nauczycielskie Poznania są silnie poruszone czynem chorego na umyśle nauczyciela, 28-letniego Leona Nawrockiego.

W środę do gmachu kuratorium okręgu szkolnego w Poznaniu przybył Nawrocki. Wszedł on do pokoju radcy Mikicińskiego w wydziale personalnym nie wymówiwszy słowa wydobył rewolwer i strzelił kilkakrotnie do radcy.

Strzały nie były celne i wszystkie kule utkwiły w ścianie. Nawrockiego natychmiast obezwładniono i zaalarmowano policję, która go aresztowała.

Jak się okazało, Nawrocki był ostatnio zwolniony z posady. Zamach na radcę Mikicińskiego był protestem przeciwko rzekomo bezprawnemu zwolnieniu go z pracy.

Z wyjaśnień udzielonych przez kuratorium wynika, że Nawrocki uległ w czasie pracy zaburzeniu umysłowemu i z tego powodu zwolniono go z posady. Po pewnym czasie Nawrocki zgłosił się ponownie do kuratorium, oświadczając, że już całkowicie wyzdrowiał i przyjęto go z powrotem do pracy. Wkrótce jednak zaburzenia psychiczne znów wróciły i Nawrockiego musiano zwolnić.

Ks. Windsoru królową elegancji

PARYŻ. Jury, złożone z przedstawicielek czołowych domów mody, uznało księżnę Windsoru za najelegantszą damę świata już po raz drugi.

Na drugim miejscu jury postawiło księżnę Kentu, na trzecim zaś małżonkę Agi Khana. Lista zawiera 10 nazwisk. Ostatnie dziesiąte miejsce zajmuje lady Mountbattem.

Pastor Niemoeller znów uwięziony

BERLIN. Pastor Niemoeller został wczoraj ponownie aresztowany. Koła rządowe tłumaczą ten krok tym, że „łagodny wyrok wywołał pewne wzburzenie w społeczeństwie, wobec czego można było oczekiwać demonstracyj przeciwko niemu.".

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania Snopkówna, córka małorolnego gospodarza poszła do obowiązku do Warszawy. Naiwną dziewczynę podczas wycieczki z przyjaciółką Zośką wyzyskał towarzysz spaceru, nieznany jej z nazwiska szofer pod groźbą zostawienia pod Warszawą.

Frania po paru miesiącach nie mogła już ukryć skutków tej przelotnej znajomości. Straciła pracę.

Wałęsającą się po ulicy dziewczyną zaopiekował się jakiś młody mężczyzna, który przyprowadził ją do swego mieszkania, biorąc ją niby na służącą do siebie.

Kiedy się jednak przekonał, że dziewczyna jest w odmiennym stanie, wyszedł na noc, zostawiając ją samą w swym mieszkaniu.

Frania wyszła na chwilę do sklepiku, bo zachciało jej się ogórka. Kiedy powróciła do mieszkania, drzwi zastała zamknięte. Usiłowała je otworzyć, nie rozumiejąc, kto je mógł zamknąć, kiedy nagle usłyszała ciężkie stąpanie na schodach.

Zobaczyłam nareszcie przygarbioną postać, kusztykającą, jak zeszła ze schodów na korytarz.

— Nie trza — zaskrzeczał — tarmosić klamki, bo ja mieszkanie zamknąłem.

— Dlaczego?

— A dlatego. Powiedziałbym jej na podwórzu, ale ona leci jak zając, nie zdążyłem wyjść z mieszkania.

— A kto pan jest?

— Dozorca — powiada.

— Dlaczego pan zamknął mieszkanie?

— Tak przykazał pan Sterczyński.

— Kto to jest pan Sterczyński?

— Co sobie będzie żarty robiła ze mnie? — huknął na mnie. — Przychodzi z panem Sterczyńskim, u niego całą noc siedzi, a nie wie, kto to jest pan Sterczyński? Lokator, właściciel tego mieszkania.

— Nie wiedziałam, że się tak nazywa. Nie potrzebnie pan na mnie krzyczy.

— Bo nie lubię, jak kto głupiego udaje.

— Kiedy naprawdę nie wiedziałam. Był tu wczoraj u niego jakiś znajomy, to inaczej do niego mówił.

— To niech se mówi, jak mu się podoba. Dla mnie jest pan Sterczyński i już. A panna możesz sobie iść, bo mieszkanie będzie zamknięte i pan lokator wyjechał. Wyjechał i koniec.

— Tam są moje rzeczy.

— Rzeczy leżą w sieni u mnie. Można je sobie zabrać.

Tak mi było dziwnie i nieprzyjemnie, że sama nie wiem po co zapytałam jeszcze:

— A pan Sterczyński nic nie kazał powiedzieć?

— A co miał do kazania? Jakby kazał, to bym powtórzył. Widocznie nie kazał. Przysłał chłopaka, żeby mieszkanie zamknąć i pannie powiedzieć, żeby sobie innego mieszkania szukała.

Zagryzłam usta i zeszłam po schodach. Na płacz mi się zbierało. Pewnie, miał do tego prawo, żeby mnie tak wypędzić. Na co miał mnie trzymać w swoim mieszkaniu, żeby sobie może kłopotu przysparzać? Nie mogłam mieć do niego żadnych pretensji.

Wzięłam od tego kulawego dziada swój tłomoczek i w jednym ręku trzymając te ogórki, a w drugim zawiniątko, wyszłam na ulicę, na nową poniewierkę.

W furtce powiedziałam sobie w duchu o panu Kitusiu, czy tam panu Sterczyńskim:

— Niech ci Pan Bóg i tę jedną noc, którą mi dałeś spędzić spokojnie, wynagrodzi!

I za to byłam mu wdzięczna, pewna, że go już nigdy w życiu nie spotkam. Byłam taka nieszczęśliwa, że gdzie mnie tam było wtedy myśleć, czy jest przystojny, czy brzydki, czy mam chęć go zobaczyć jeszcze raz w życiu, czy nie.

Ale czasem dzieją się niespodzianki!.. I miałam ich później dosyć, miałam!

Znów łaziłam po ulicach, sama nie wiedząc, co z sobą zrobić.

Przesiedziałam na różnych ławkach do nocy. Po tym znów wróciłam na Pragę. Miałam nadzieję, że może spotkam Zośkę, albo może jaką choćby trochę znajomą dziewczynę, która może zechce mi dopomóc.

Kręciłam się niedaleko domu, gdzie służyłam, ale nie miałam odwagi wejść do środka. Jużbym za nic nie odważyła się pójść do pani Grodzieńskiej. Wolałabym chyba od razu rzucić się do Wisły, niż wysłuchać nowych wymysłań. Czułam, że moje najgorętsze łzy też by nic nie pomogły i wyrzuciłaby mnie bez litości.

Jakto człowiek dla człowieka może nie mieć wyrozumienia!... Ale tak już jest na świecie!

Późno się już robiło. Sklep był zamknięty, do którego zawsze chodziłam. Myślałam przez chwilę, że może iść po radę do sklepiczarki, chociaż jej się też bałam, bo strasznie zawsze wiele gadała i na dziewczyny wygadywała, że coś strasznego. Dziewczyny mówiły, że tak się boi o swojego chłopa. Stary dziad bez zębów i miałaby znów która ochotę romansować z takim! Co prawda, dziewczyny nie miały ochoty, ale on to i owszem. Jak żony nie było, to i do mnie szczerzył te swoje trzy spróchniałe pieńki, tak się wdzięczył, jak pies do kija!...

Odeszłam stamtąd i tak kołując znalazłam się koło dworca.

Zimno mi było, a przez drzwi czuć jak ciepło bucha na ulicę.

Weszłam.

Ludzi tyle, że trudno kawałek miejsca znaleźć. Wsparłam się o ścianę i stałam. Potem zrobiło się luźniej. Wypatrzyłam sobie miejsce na ławce, przysiadłam.

Niedługo mi było tego siedzenia.

Ledwie zwiesiłam głowę, a tu zaraz ktoś szarpie za rękę. Podnoszę głowę: wielki policjant stoi nade mną i tarmosi mnie.

— Pani dokąd?

— Co dokąd? — pytam się, bo nie zrozumiałam.

— Tu spać nie wolno! Dokąd pani jedzie?

— Do... Zwolenia — powiedziałam, jak usłyszałam, że nie wolno spać.

— Do Zwolenia? Nie ma takiej stacji. Gdzie bilet?

— Jeszcze nie kupiłam.

— No, no! Tylko bez kawałów — powiada do mnie i ciągnie mnie za rękaw, żebym wstała. — Tu nie dom noclegowy.

Dom noclegowy?... Może zajazd taki, hotel?

— To nie dla mnie — powiedziałam. — Nie będę wydawała na hotele pieniędzy, kiedy mam wszystkiego niecałe pięć złotych!

— Nie ma pani mieszkania?

— Nie.

— I co pani robi? Skąd się tu pani wzięła?

— Byłam na służbie na Pradze u pani Grodzieńskiej, ale mnie oddaliła. Nie mam teraz gdzie się podziać — zaczęłam się skarżyć policjantowi.

— Stacja nie jest od tego, żeby tu mieszkać. Chce pani jechać do domu i nie ma pani pieniędzy na bilet?

— Nie, nie! Nie chcę jechać do domu.

— To czego pani chce? Trzeba się na coś zdecydować, bo tu wysiadywać nie wolno. Trzeba iść do domu noclegowego na Leszno. Tam się można przespać. Tylko się pilnować, żeby tych pięciu złotych nie rąbnęli.

— Jak?

— No, nie ukradli.

Dopytałam się dokładnie, gdzie to jest ten dom noclegowy, ile kosztuje, żeby się tam przespać, jak to jest daleko.

— Kawał drogi. Może pani pojechać tramwajem. Pokażę pani, który panią zawiezie. Z numerem piątym. Gdzie wysiąść, konduktor pani powie. Ale trzeba się śpieszyć, bo późno, a może być zamknięte.

Namyślałam się, czy wydać te dwadzieścia groszy na przejazd, ale policjant już mnie prowadził do tramwaju. Wytłumaczył konduktorowi, dokąd jadę i powiedział, żeby mi pokazał drogę, bo nie znam Warszawy.

Podziękowałam mu i pojechałam.

Póki człowiek jechał, to trochę zapomniał o swoim nieszczęściu. Ludzie wsiadają, wysiadają, płacą za bilety, pchają się, gadają. Ciągle człowiek musi na coś uważać, to mniej pamięta o sobie.

Ale dlatego też i droga prędko mi zeszła.

Mało już było pasażerów w tramwaju, kiedy podszedł do mnie konduktor i powiedział, że mam już wysiadać. Wychylił się jeszcze i pokazywał, że mam iść jedną ulicą, po tym skręcić na lewo i zaraz po lewej stronie będzie ten numer domu, gdzie kobiety mogą przenocować.

Poszłam.

Odnalazłam numer domu. Pod drzwiami stały jeszcze trzy inne kobiety i pukały do drzwi.

Wszystkie biednie ubrane, chociaż jedna miała kapelusz na głowie

Stałyśmy tak bez słowa przed furtką, aż się wreszcie otworzyła. Wpuściła nas do środka niemłoda już kobieta, zażywna.

— Czego tak późno? Co to hotel Europejski, czy co? — mamrotała. — Po całych nocach będziecie się kręciły, innych budzić? Jazda prędko!

Żadna ani się słowem nie odezwała.

Zapytałam się, ile się należy.

— Dziesięć groszy.

Dałam dziesiątkę i poszłam za tamtymi trzema, bo zrozumiałam, że one wiedzą, gdzie i jak.

Poszłyśmy kamiennymi schodami, na których kopcił się płomyk gazowy i weszłyśmy do dużego pokoju. Powietrze było tam takie ciężkie, że aż mnie z początku zatknęło. Myślałam, że znów mi się mdło zrobi z tego powietrza i z głodu, bo mnie te dwa zjedzone ogórki tylko zacisnęły i nic więcej.

Pośrodku tego wielkiego pokoju były ustawione jakby szerokie ławki, a na nich pokotem leżały kobiety, pookrywane chustkami, albo paltami, która czym miała, a niektóre i niczym, tyle, że sobie spódnicą głowę zakryła.

Te trzy, z którymi przyszłam, zaraz sobie znalazły jakieś miejsca na ławkach i pokładły się prędko. Rozglądałam się tu i owdzie, ale nigdzie nie widziałam miejsca dla siebie.

Naraz ktoś szturgnął mnie w plecy.

— Czego się kręcisz, jak ta ćma?! — krzyknął ktoś mi za uchem i dał mi drugiego szturchańca. — Powal się nareszcie tam i leż! Może kraść tu przyszłaś? Ja ci tu zaraz pokradnę, cholero!

Przestraszyłam się i zaczęłam się tłumaczyć, że ja tu jestem pierwszy raz, że nie wiem, gdzie się trzeba położyć. Zapłaciłam za nocleg, nie jestem nic winna.

Pchnęła mnie ta kobieta w jedną stronę.

— Tam się jeszcze zmieścisz! — pokazała mi miejsce na ławce.

Podeszłam cicho, przysiadłam, starałam się jakoś ułożyć pomiędzy dwiema kobietami, ale tak się porozkładały, że trudno było.

Kobieta, która mnie szturgnęła, mruknęła:

— A pchnij jedną i drugą, to ci zaraz miejsce zrobią.

— Przecież pobudzą się.

— Trzeba było wcześniej przyjść! Jak cię teraz obsztorcują, to na drugi raz będziesz przychodziła wcześniej! Kładź się!

Wsunęłam się, jak mogłam najostrożniej, ale jedna z nich obudziła się.

— Nie pchaj się, do cholery! — mruknęła. Podniosła głowę i spojrzała mi w twarz.

— A ty co za jedna? Ze wsi?

— Ze wsi — przyznałam się.

— Może masz co do żarcia?

— Nie mam nic.

— A w tym tłomoku?

— Trochę przyodziewku.

Wzruszyła ramiona, obróciła się do mnie plecami tak, że mnie zepchnęła siedzeniem na tę drugą i niby zasnęła.

Skurczyłam się jak mogłam, ale nie bardzo, w moim stanie. Bałam się przy tym, żeby mnie która nie szturgnęła za mocno. Człowiek był taki jakbiś obolały, wszystko było jakby porozkręcane, obtłuczone.

Nareszcie zasnęłam. Przyzwyczaiłam się prędko do tego ciężkiego powietrza, do mruczenia, do chrapania innych.

W nocy tylko zbudziłam się, ale to nie tylko ja jedna: raz obudził nas wszystkie wrzask, ale taki wrzask, żeby chyba umarłego podniosło na równe nogi.

Prawie wszystkie jak na komendę siadłyśmy, gdzie która spała i zaczęła się jedna drugiej pytać:

— Co się stało?

Dopiero zaczęły inne nawoływać, a inne kląć:

— Spać, spać! Ty taka owaka! Znów jej się przypomniało coś! A zapchałabyś gębę szmatą, żebyś nigdy takich wrzasków po nocy nie urządzała!

Strasznie było w tym domu. Jak sobie dziś jeszcze przypomnę, to mnie dreszcze przebiegają. Nie chciałabym już nigdy w życiu spędzać nocy w takim domu. Najgorsza nie bieda, ale nędzota ludzka tam się zgromadziła, obdarta, głodna, nieraz pijana, sponiewierana. Strasznie o tym myśleć, że tak może się dziać z ludźmi, z kobietami...

Wcześnie rano zaczęły się kobiety ruszać, budzić. Usiadłam i ja. Rozejrzałam się. Były takie, które się czesały, inne tak tylko siedziały i gapiły się przed siebie, jakby były nieżywe.

Sięgnęłam po swój tłomoczek, a tu tłomoczka nie ma! Może się zsunął. Rozejrzałam się, ale nie ma nigdzie! Tam było przecież wszystko, co miałam!

— Gdzie jest mój tłomoczek? — pytam się tej z lewej strony, bo nie spała, patrzyła tylko — cicho.

(Dalszy ciąg jutro)

MAŁO POWAŻNE BUDŻETY

143 zł. na karabiny — 492 zł. na biurowe papierki

Wczoraj na łamach naszego pisma zabrał głos przedstawiciel sfer pedagogicznych, który omówił bolączki dotyczące sprawy wychowania fizycznego młodzieży na terenie m. Kielc.

Przy omawianiu tych bolączek padły cyfry. Cyfry ilustrujące jaskrawo sposób w jaki miasto podchodzi do tak ważnych dla Państwa zagadnień, jak fizyczna zaprawa młodzieży, przeznaczonej do przyszłej zaszczytnej służby w szeregach. Na marginesie tych wymownych cyfr pragniemy obecnie poczynić i nasze uwagi.

W budżecie miejsk. Kom. PW. i WF. na r. 1935/37 figurowała suma 3.250 zł. Z tej sumy zakupiono broni dla hufców szkolnych za 143 zł., amunicji za 160 zł. na zakup sprzętu 313 zł. 50 gr. Na cele te wydatkowano zaledwie 18.9 proc. preliminowanej sumy. Pozostałe 80 proc. wydatków pochłonęła biurowość, administracja, przejazdy, wyjazdy i dietki.

Jest również i taka pozycja jak propaganda i prasa 364 zł. Kto w Kielcach spotkał się kiedykolwiek z jakąkolwiek propaganą na rzecz PW. i WF. i dlaczego ta nienotowana nigdzie historia kosztowała 364 zł. Jakaż to prasa kazała sobie płacić za propagandę wychowania fizycznego młodzieży. I to płacić z budżetu, który na ogólny cel rozporządza 3.250 zł.

Przytoczyliśmy cyfry i pozycje w budżecie 60 tysięcynego miasta wojewódzkiego. Cyfry śmiesznie małe — pozycje dość dziwne i niezrozumiałe. Całość sprawia przykre wrażenie — bo chodzi tu przecież o doniosłe dla Państwa zagadnienie, jakim jest WF. i PW.

Na marginesie tego budżetu warto przypomnieć inny, również mało poważny budżet, który zadał śmiertelny cios turystyce w Kielcach. Miasto wyasygnowało na turystykę coś około 1000 zł. i nic dziwnego, że komisja Turystyczna rozwiązała się bo miała związane ręce — turystyka poszła spać.

Dzieci w płomieniach

Straszny wypadek przy ulicy Polnej

Domagała, zam. w Kielcach przy ul. Polnej Bocznej 3 napaliwszy w piecu pozostawiła dwoje nieletnich dzieci 4 i 1½ roku, a sama wyszła z mieszkania, zamykając je na klucz.

W pewnej chwili zapaliła się słoma na podłodze, wskutek czego dzieci uległy zaczadzeniu, które jednak sąsiedzi przyprowadzili do przytomności. Dziecko w wieku półtora roku zostało dotkliwie poparzone, wobec czego umieszczono je w szpitalu.

Śledź w Klubie Urzędników

Znana jest powszechnie zagadka ormianska: „co to jest: zielone, wisi w kącie pokoju i śpiewa". Otóż jest to nie mniej i nie więcej, tylko... śledź. Lokalna trawestacja tej głupiutkiej łamigłówki przedstawiała by się jak następuje: jest szampańskie trwa do rana, najmilszy w Klubie Urzędników i t. d.

Bo też, to co się działo w nocy z dnia 1 na 2 w PUL. (Przybytku Uciechy Ludzkiej) to nic tylko jeden wielki tytuł do sławy kochanego gospodarza „śledzia nad śledziami" p. inż. Olszewskiego, arcymiłego wodzireja, wspaniałego organizatora i kompana „od wszystkiego" w jednej osobie.

O wspaniałościach bufetowych mistrza Rozdębskiego — to rozdział drugi, a zarazem laur do wieńca króla gastronomii w Kielcach Maluczko, a w Kielcach powstanie przysłowie: „Bigos Rozdębskiego to wstęp do raju bram".

Liczni zwolennicy wspaniałej wtorkowej „sałatki śledziowej" tą drogą składają Szanownym Organizatorom serdeczne dzięki za miłą beztroską zabawę.

Krwawe weselisko

Kilku parobczaków ze wsi Kozieł, pow. kieleckiego, przybyło na zabawę weselną, odbywającą się u Domagały Jana we wsi Grodno, gm. Cisów Około godz. 20, pomiędzy przybyłymi, a uczestnikami wesela wynikła bójka w czasie której pobito Michalczyka Władysława, zadając mu ciężkie uszkodzenie ciała w postaci pęknięcia czaszki oraz lżejszych obrażeń doznali Duda Franciszem i Duda Michał.

Ustalono, że sprawcami pobicie są: Sałandyk Jan, Bernat Jan i Bęben Józef.

Kina kieleckie:

Czwartak Trędowata
Palace: Kurier carski
Casino: Zbieg z San Quenlin
WF. i PW. Dzieci szczęścia

Posiedzenie Rady Miejskiej

We wtorek dnia 8 marca b. r. odbędzie się o godz. 20-ej w gmachu Zarządu Miejskiego posiedzenie kieleckiej Rady Miejskiej.

Urząd Skarbowy w Kielcach

OBWIESZCZENIE o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że **dnia 11 marca 1938** r o godz. 10, na Placu Wolności, celem uregulowania należności podatku obrotowego za 1936 r., grzyw. 1933/34 Urzędu Skarb. w Kielcach od Minca Arnolda „Universum" ul „Sienkiewicza Nr 17 odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Radio 4-lampowe „Elektryt", oszac. na 500 zł., radio 3-ch lampowe, „Philipsa", oszacowane na 200 zł.

Z uwagi na to, że licytacja, wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 28 lutego 1938 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty w w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać dnia 11 marca 1938 r. o godz. 10, na Pl. Wolności.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Oświadczenie

W związku z zajściem jakiej padłem ofiarą w dniu 28 lutego 1938 r. podczas pełnienia czynności urzędowych sekretarza Zarządu Miejskiego w Kielcach, podaję do publicznej wiadomości, że sprawę skierowałem na drogę karnosądową, celem pociągnięcia do odpowiedzialności z art. 133 k. k.

Osobom i instytucjom, które wyraziły mi swoje ubolewanie i współczucie, składam tą drogą podziękowanie.

Mieczysław-Kazimierz Neustein.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.